



NOWA KULTURA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena 75 gr — 12 stron

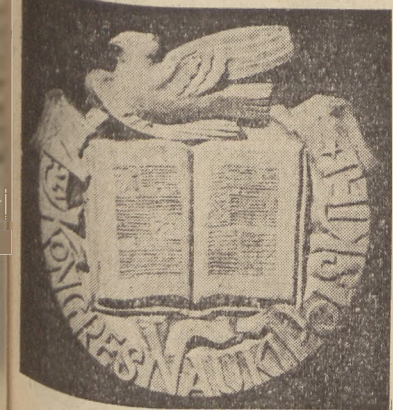
Warszawa, 24 czerwca 1951 r.

Nr 25 (65) Rok II

W NUMERZE m. in.: Karol Jankowski — W dziesięciolecie hitlerowskiego napadu na ZSRR; Wanda Żółkiewska — Pisarz i młody czytelnik; Edmund Niziurski — Nowa książka Żukrowskiego; Stanisław Kamiński — Słowo o podziemnej kolei; Stanisław Ostrowski — Wieczór autorski w świetlicy robotniczej; Jerzy Pomianowski — Gribojedow w Teatrze Polskim; Witold Wirpsza — Dzierżyńskiemu; Z nowej prozy młodzieżowej: — Janina Broniewska — Ogniwo, Helena Bobińska — Łamistrajk, Hanna Januszevska — Ostrołuk, Hanna Mortkowicz-Oleczakowa — Spotkanie z panem Kościuszką; Ewa Szelburg-Zarembina — Ojczyzna; Ryszard Matuszewski — Wśród nowych zbiorów poetyckich; Bernard Mark — W stulecie urodzin J. L. Pereca; Wanda Borudzka — O ogrody w życiu i w literaturze; Irena Merz — Gdzie i jak szukać scenariusza.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

BILANS PRZEDKONGRESOWY



Celem prac Podsekcji Badań Literackich Kongresu Nauki Polskiej, prac rozpoczętych przeszło rok temu, było ostre przeciwstawienie metody marksistowskiej i metod idealistycznych w badaniach literackich, była rewizja metodologiczna i faktyczna polskiej historiografii literackiej zwłaszcza XX w., była polemika, która by przekonała środowisko historyków literatury o konieczności stosowania metody marksistowskiej, była naukowe badanie literackie, o konieczności powiązania nauki z życiem i zadaniami planu państwowego. Podobne cele stawiał sobie, obok konkretnej pracy badawczej, Instytut Badań Literackich. IBL był faktyczną bazą ludzką dla prac Podsekcji. Toteż należy oceniać realizację zadań, które sobie postawiła Podsekcja, biorąc pod uwagę prace Instytutu. Pozwoli to bliżej uświadomić sobie, o ile udało się walczyć o przełom metodologiczny i ideologiczny na terenie danej dyscypliny istnienie zorganizowanego, centralnego, marksistowskiego ośrodka planowania i koordynacji pracy naukowej.

Zasadniczą inicjatywą Podsekcji było kolektywne przygotowanie w ciągu 8 miesięcy i zwołanie w maju zeszłego roku ogólnopolskiego Zjazdu Polonistów (uczonych, naukowców, młodzieży). Zjazd w 29 dniach dokonał rewizji krytycznej w większości z marksistowskich pozycji, polskiego stanu badań w zakresie historii literatury, teorii literatury, metodyki nauczania literatury i popularyzacji czytelnictwa, oraz stanu organizacyjnego polonistyki. Zjazd był terenem ostrej walki zwolenników idealizmu i marksizmu dialektycznego w literaturoznawstwie. W wyniku otrzymanej systematycznej, w zasadniczych punktach marksistowską krytykę polskiej historiografii literackiej, analizującą szczegółowo podstawowe tradycyjne koncepcje historyczno-literackie dotyczące problemów epok i kluczowych etapów rozwoju literatury polskiej od początków aż do wieku XX włącznie. Wyniki tej pracy zostały opublikowane na początku bieżącego roku w postaci 220 stron tomu (O sytuacji w historii literatury polskiej, PIW).

Trzeba tu podkreślić, że polonistyczna dojrzała do dyskusji szczegółowych. Dojrzała jednocześnie do uzasadnienia swego krytycyzmu wobec nauki tradycyjnej nie tylko demaskowaniem jej słabości i przez przeciwdziałanie jej nowym zasadniczym punktom, z marksistowskich pozycji podejmowania syntez i badań szczegółowych. W dyskusji metodologicznej polonistów — marksistów z idealistami — w ciągu roku wyłożone jako argumenty duże książki nowatorsko opierające przynajmniej niektóre kierunki rozwoju literatury polskiej i literatury światowej. Należy tu wymienić kolektywnie i indywidualnie opracowane próby nowej syntezy literatury Oświecenia poparte analizami poszukiwaniami (około 800 str., zwłaszcza nr 3-4 Pamiętnik Literacki) i pozytywizmu (około 800 str. wydrukowanych — Teo Stańczyka i około 600 str. w „Złotej Kłótni”). Nieco inaczej zrewidowano zasadniczy pogląd na rozwój literatury XX w. — rozważając po-

szczególne problemy epoki na przykładzie centralnej postaci jej literatury — Żeromskiego (zbiorowa książka o nim w druku, około 500 str.). Epokę romantycznej poświęcono tylko szereg studiów analitycznych (Szyper, Jastrun i Kubacki — o Mickiewiczu, Wyka o Słowackim, Przemski o Dembowski, Janion o Zachariasiewicz i Jeżu, Olszaniecka o Zmichowskiej i około 20 prac studenckich, których częściowe wyniki ogłoszono w marcu b.r. na Zjeździe Młodych Polonistów we Wrocławiu, a które będą kontynuowane). Zagadnienia literatury staropolskiej przeorano tylko w zakresie potrzebnym dla podręcznika szkolnego. I tu jednak osiągnięto przynajmniej nowe oświecenie literatury XVII wieku (praca K. Budzka w druku, częściowo spopularyzowana w wykładach Wszechnicy Radiowej).

Jak w historii filozofii walka materializmu z idealizmem, tak w historii literatury walka o realizm jest podstawą interpretacji i ocen historycznych. Rozwój zaś realizmu oceniamy z punktu widzenia jego ostatniego etapu, osiągniętego skokiem rewolucyjnym, z punktu widzenia estetyki realizmu socjalistycznego. Uogólnień estetyki realizmu socjalistycznego dostarcza nam przede wszystkim krytyka literatury bieżącej współwzrastająca o nową, realistyczną i socjalistyczną literaturę.

Te zaś uogólnienia mają zasadnicze znaczenie dla historii literatury, dla ocen przeszłości literackiej, dla wyboru tradycji literackiej. Toteż trzeba wyraźnie powiedzieć, że o wynikach prac Podsekcji i wynikach walki o przełom metodologiczny w nauce o literaturze decydował w dużej mierze wkład pracy czasopism literackich. Przełom w tej pracy, dokonany po zlikwidowaniu wpływu odchylenia prawniczo-nacjonalistycznego, wpływu estetyzmu i kosmopolityzmu w naszej krytyce, zaważył poważnie i dodatkowo na przygotowaniach historyków literatury do Kongresu Nauki. Walka o wybór właściwych tradycji i kryteriów estetycznych jest jednym z istotnych elementów tworzenia kultury socjalistycznej, a to właśnie włącza bezpośrednio historię literatury do walki o plan 6-letni. Nie podobna wyliczyć — wobec dojrzałej szczegółowości dyskusji — wszystkich problemów, których dotyczyły polemiki literaturoznawcze ostatniego roku. Myślę, że jednak można wszystkie te problemy z grubsza mówiąc potraktować jako egzemplifikacje następujących zasadniczych zagadnień: Po pierwsze. Czy literatura jest zjawiskiem autonomicznym jak chcą idealści — czy też zjawiskiem społecznym, ideologicznym, zarówno obrazem życia, jak wyrazem dążeń klasowych i narzędziem walki klasowej? Spór

ten oczywiście stanowił kościół całej wyżej wspomnianej rewizji historiografii literackiej. Od niego zaczynała np. krytyka tradycyjnej wiedzy o literaturze różnowerczej. Krytycy uwidatniali, iż spory dogmatyczne są tu maską sprzecznych dążeń społecznych, że cała problematyka zatem literatury różnowerczej jest odbiciem walk klasowych epoki, a nie wyrazem autonomicznego ruchu umysłowego, ożywionych zainteresowań religijnych. Podobnie np. w stosunku do literatury romantycznej ukazywano związek jej przemian ideowo-artystycznych z przemianami i dojrzewaniem rewolucji szlacheckiej, początkowo oderwaną od mas, dekabrystowskiej, a potem poprzez krytykę tego oderwania od mas, tak jaskrawo wyrażoną w „Kordianie”, „Horzysyńskim”, „Dziadach”, dojrzewającą do pozycji ideowych rewolucyjnej demokracji. Uwypuklając te związki literatury z życiem społecznym i konkretnymi etapami ideowymi walki narodowo-wyzwoleniczej krytykowano idealistyczną koncepcję literatury romantycznej jako wyrazu swoistej psychiki romantycznej, jako swobodnej, autonomicznej aktywności ducha ludzkiego, dążącego do pełni życia w misticznej religijnej.

Drugim z kolei zasadniczym problemem było istnienie dwu kultur w każdej kulturze narodowej i prze-

ciwstawne idealistyczne stanowisko jednego potoku rozwojowego literatury. Tradycyjna historia literatury maskowała istnienie antagonizujących nurtów literackich w danej epoce. Spory na ten temat dotyczyły i starej i nowej literatury. Atakowano np. w tradycyjnej historiografii rzekomo jednolite ściśle charakter literatury „średniowiecznej ukazując całą różnorodność antagonizującego nurtu plebejskiego w początkach literatury polskiej. Podobnie było np. z literaturą XVII w. W stosunku do niej tradycyjna historiografia operując formalistycznym pojęciem stylu barokowego starała się ją wtłoczyć w jedno łożysko, czyniąc wyrazicielką jakiegoś solidaryzmu. Tymczasem może nigdy tak jasno jak w tym okresie nie występowały samodzielne, antagonizujące w stosunku do literatury panującej, nuryt lewicy szlacheckiej, mieszczańskiej i plebejskiej, co wykazywała nowatorska krytyka. W stosunku do literatury XIX w. natomiast wykazywano, że krytycy burżuazyjni chętnie przyjmowali pozycję obskurantyzmu i liberalizmu. Ukrywali natomiast wewnętrzne zróżnicowanie obozu liberalnego, nie uwidatniali decydującej, prowadzącej roli elementów rewolucyjnych.

Trzeci zasadniczy temat sporu to problem tradycji, problem jej wy-

boru. Krytyka nowatorska ukazywała, jak wybór tradycji wiąże się z postawą klasową, idealami społecznymi i estetycznymi. Krytyka ta demaskowała burżuazyjny wybór tradycji reakcyjnych, demaskowała przemilczanie tradycji postępowych. Szczególnie ostro przebiegał ten spór w stosunku do tradycji Oświecenia polskiego, którego najbardziej rewolucyjna twórczość dopiero dziś jest wydobywana z rękopisów archiwalnych. Podobnie wyglądała np. sprawa tradycji romantycznych. Walka o tradycję realizmu romantycznego przeciw idealistycznemu kultowi mistyki romantycznej, walka o Dembowskiego, którego pisma dotąd rozproszone, są dziś po raz pierwszy opracowywane do wydania, przeciwko Towiańskiemu, o którym napisano 80 prac w ciągu 70 lat i wydawano zarówno pisma zebrane jak i w wyborach.

Przeprowadzono również zasadniczy spór o ideały estetyczne, przeciwko formalizmowi, przeciwko tendencjom antyrealistycznym — na rzecz realizmu. Wiazało się to z problemem uznania kryteriów estetyki realizmu socjalistycznego za kryteria ważne również dla historii literatury i stosowane obok kryteriów ściśle historycznych, właściwych realizmowi danej epoki. Perspektywę rozwojową wszelkiego realizmu widzimy z pozycji realizmu socjalistycznego jako szczytowego estetycznego osiągnięcia. (por. Kott: „O sytuacji w historii literatury”).

Spór ten wyrażał się w obronie, przeciw idealizmu i ich formalizmowi, realizmu upolitycznionemu, walczącej poezji Oświecenia, którą przekreślała estetyka burżuazyjna z punktu widzenia antyrealistycznych dążeń schyłkowej literatury XX w. (patrz książka Borowego). Spór ten jaskrawo wystąpił na gruncie oceny literatury XX wieku. Dekadencją literaturę krytycy burżuazyjni oceniali jako szczyt osiągniętych w historii sztuki i stopniowo narastających doświadczeń artystycznych. Krytyka nowatorska zdemaskowała rozkład artystyczny tej epigońskiej literatury odpowiadający rozkładowi ideowemu burżuazji, ukazała natomiast nowatorską rolę rodzącego się na fali walk proletariackich realizmu socjalistycznego w XX w. Wiazało się to ściśle z demaskowaniem reakcyjnego kosmopolityzmu przenikającego do nauki o literaturze poprzez badania wpływów literackich, co prowadziło do lekceważenia związków naszych pisarzy z życiem narodowym, do uznawania wtórności i nieoryginalności naszego życia kulturalnego i kultu cudzoziemszczyzny. Zwykle przejawiano wpływ reakcyjne, nie doceniano rzeczywistych i twórczych wpływów myśli rewolucyjnej, zwłaszcza rosyjskiej. Nowatorska krytyka poświęciła zważeniu tego osobne prace (np. Jakóbiec: „Literatura rosyjska wśród Polaków w okresie pozytywizmu”).

Te spory zasadnicze miały i swe oblicze metodologiczne i filologiczne. Zwalczano oportunistyczną tezę idealistów, że marksizm to jedna z wielu, obok innych uprawiana metoda badawcza. Ukazywano wszechstronność metody marksistowskiej i zdemaskowano nicość poznawczą eklektyzmu. Znalazło to swój wyraz w ostatnim roku przede wszystkim w ponad 10 essayach metodologicznych, popularyzujących marksizm w literaturoznawstwie (np. Kierczyńska w „Nowej Kulturze”, Kott w „Twórczości”, Markiewicz w „Zeszytach Wrocławskich”, Żółkiewski „Stare i nowe literaturoznawstwo”).

Poddano krytyce stan prac filologicznych. Np. zwłaszcza w stosunku do pisarzy XVIII w., których wydania do dziś pozostawały okaleczone przez cenzurę reakcji. Tak choćby wyglądały przez 150 lat wydania Trembeckiego.

W ciągu omawianego okresu zmieniło oblicze ideowe centralne naukowe czasopismo historyczno-literackie „Pamiętnik Literacki”. Rocznik 1950 (1145 str. 3 vol.) przynosił obok nowatorskich rozpraw stały dział marksistowskich polemik i krzyk naukowawczych, oraz stałe informacje o radzieckiej nauce o literaturze.

NARODOWA POŻYCZKA ROZWOJU SIŁ POLSKI

PRZYSPIESZY BUDOWĘ SOCJALIZMU



WANDA ŻÓŁKIEWSKA

PISARZ I MŁODY CZYTELNIK

Niewielu było w Polsce pisarzy, którzy mieli czym przyjąć rok 1945. Kilku zaledwie miało w swym dorobku utwory odpowiadające wielkim przemianom. Reszta, zdezorientowana, przechodząca okres ciężkiej kwarantanny, oczekując wyklarowania się w życiu i w nich samych nowych wartości, nowych pobudek, nowych możliwości i środków pisarskiego wyrazu.

Sięgnijmy pamięcią wstecz i przypomnijmy sobie witraży księgarskie z roku 1946. Prywatna inicjatywa rozkładała tu swój niewybredny kramik. Okładki książek dla dzieci prezentowały tandetę lub pretensję do naśladowania zagranicznych publikacji brukowych. Zawartość książek dla dzieci i młodzieży nie była lepsza. Rozszalała się inwazja łatwizny i złego smaku literatury, która miała ponoć dzieci bawić, w rzeczywistości zaś tamowała ich rozwój umysłowy i na długie lata oduczała wysiłku umysłowego, poznawania świata, dorabiania się własnej postawy i funkcji w skomplikowanym mechanizmie ludzkiego życia.

Wśród tej masy bezwartościowej tandety, lekceważącej czytelnika i jego potrzeby, trafiały się czasem rodzyńki — literatura wznawiająca przedwojenne tradycje dobrej powieści, czy dobrego wiersza. Była to literatura niekiedy o powiadającej ówczesnym zapotrzebowaniom, jak np. twórczość Wandy Wasilewskiej, często zaś łatanina braków. I tak ukazywały się wznowienia książeczek Janiny Porazińskiej, Hanny Januszkiewicz, Ewy Szelburg-Zarembiny, Jana Brzechwy, Lucyny Krzemienieckiej, Marii Kownackiej i wielu innych dobrych przedwojennych pisarzy. Lecz i te i późniejsze jaskółki nie wrożyły jeszcze wiosny. Wznawienia, jakkolwiek wielokrotniejące, nie wnosiły życia w polską literaturę. Chłonną, dziecięcą rynek zgarniał wprawdzie wszystko, co się pojawiało, pożytek jednak z czytania wznawianych dzieł nie był równoległy do tego, co w przeżyciu niosła dziecku coraz bujniej rozwijająca się rzeczywistość.

Rok 1948 przyniósł katastrofalny spadek czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży. Wyczerpały się bowiem możliwości wznawień, prywatna inicjatywa wydawnicza wyparta została przez wydawnictwa spółdzielcze. Rozpoczęła wojnę z tanim, uwiecznioną ostatecznie całkowitą zwycięstwem. Półwi zniknąć zaczęły z witrażu księgarskich krzykliwie, bezsensowne Koziołki Małolki, wyprawy nie istniejących ludzi do nie istniejących krajów, w nie istniejących warunkach, na ich miejsce wszakże nie było nic lub prawie nic.

Korespondencje młodzieży z tego okresu wskazują na to, że nie zadowoliła się już ona byle czym, nie zdała się na tę bezwonną falę wznawień, że nowy czytelnik żąda nowej literatury. Jakiej? Kryteria nie zarysowały się dostatecznie wyraźnie. Najczęściej pojawiało się takie mniej więcej sformułowanie: „Pragnęmy książki takiej, jak nasze obecne życie. Pokażcie nam bohaterów, którzy by żyli tak jak my — polska młodzież ucząca się i odbudowująca kraj”.

Ktoś w roku 1948 potrafił temu żądaniu sprostać? A czy było ono niemożliwe, lub zbyt wygórowane? Niestety nie. Tylko życie tym razem zapędziło się naprzód, podczas gdy twórcy pozostali w tyle. Na zmieszanie bieg wydarzeń nie pozwolił nikomu w nowej Polsce ustać w miejscu. W powszechnym wyścigu pracy i budowy państwa polscy stawali zwartą grupą. Dojrzewiali i dorabiali się nowego warsztatu literackiego, nowej problematyki, frontacji z najrealniejszą rzeczywistością. Był to okres bolesnych devaluacji, okres rozstań z własną dawną twórczością, okres wyboru i narastania nowej świadomości. Brali w nim żywy udział poeci i prozaicy, eseści i publicyści. Trudny udział w tym okresie przypadł pisarzom — twórcom literatury dla dzieci i młodzieży. Ich staż był cichy, a zadania najpilniejsze i najważniejsze. Gdzież bowiem poczuć się odpowiedzialności mogło być bardziej dojmujące niż w tej własnej dziedzinie?

Te same lata wychowały nowego czytelnika. Napływ młodzieży robotniczej i chłopskiej do szkół nie tylko zmienił skład społeczny szkoły, zmienił również jej charakter, ruszając mieszczańskie upodobania, wprowadzając rewolucyjny wlew walki klas. Atmosfera tej walki przede wszystkim zaważyła na dojrzewaniu nowego czytelnika, na zmianie mieszczańskich kryteriów oceny literatury. Tej atmosferze właśnie zawdzięczamy zdrowy głos czytelników wolających o nową literaturę dla dzieci i młodzieży.

Rozpoczęła się długa dyskusja. Tematem jej były poszukiwania nowych treści i nowych form dla tej literatury. W dyskusji tej po-

możli nowi czytelnicy swymi zdecydowanymi żądaniem. Każdy kontakt z młodzieżą dawał jasną odpowiedź na pytanie, jaka ma być powojenna książka. Wynikało z tych odpowiedzi, że do współczesnej książki muszą przeniknąć wszystkie współczesne treści życia, walka tocząca się w społeczeństwie dorosłych. Bezwiednie nowi czytelnicy powtarzali tezę Gorkiego, że literatura o nich i dla nich ma być taką samą literaturą jak dla dorosłych, tylko lepszą.

Nowy, mały czytelnik przodował i przoduje nadal swemu pisarzowi, prowadzi go, dyktuje tematykę i problematykę, wymaga, stawia warunki. Mały czytelnik jest bowiem w wielu wypadkach bardziej postępowy od swego pisarza. W socjalistycznym świecie wchodzi bez oporów, bez balastu przeżyć dawnych, bez tradycji literackich, w których święcił triumfy rzewny sentymentalizm, psychologizm i smaczki literackie, przesłaniające właściwą wartość dzieła. Świat naszego nowego czytelnika jest światem pracy, budowy pokojowej i walki o utrzymanie tego ładu, który zapewnia każdemu dziecku naukę, każdemu ojcu pracę, każdemu obywatelowi głos w sprawach najbardziej ogólnych i najbardziej osobistych.

Nowy czytelnik, nie mający już nic wspólnego z hodowanym pieczołowicie przez pisarzy sanacyjnych „milusińskim”, wysforował się naprzód w stosunku do swojego pisarza i żąda literatury służącej jego nowemu życiu. On to właśnie wywołał początkowo zamęt i wielką dezorientację. Niejeden pisarz dziwił się i nie bardzo wierzył, aby sprawy szły aż tak daleko. O społeczeństwie dzieci nowy czytelnik opowiadał pisarzom wiele i w sposób wstrząsający. Grały tu rolę wszystkie poważniejsze akcje podejmowane przez Państwo. I Kongres Intelktualistów, i Kongres Pokoju, i zbiórka na dzieci koreańskie, i skup zboża, i walka z analfabetyzmem, i walka z drugorocznością, i jeszcze całe mnóstwo wielkich i mniejszych spraw.

Minęło kilka lat, zanim pojawiły się na rynku księgarskim odpowiedzi pisarzy dane dzieciom i młodzieży na wydarzenia lat 1945, 1946, 1947, 1948. Poprzedziły je lata chaosu, nieudanych prób i połowicznych osiągnięć. Wciąż jeszcze w ognie wlokły się wznowienia literatury kontemplującej życie, analizującej duszę dziecka i budującej ją dla dobra samego w sobie. Jeszcze według sanacyjnych przepisów stukwały bieguny kolebki, w której uspijony miał być nowy czytelnik jakimś elementem muzycznym rozwlekłej frazy nic nie wyrażającej prócz rytmu i dźwięku, ale już na pomoc szedł nowy czytelnik — naturalny, bezkompromisowy i rzeczywisty, stawiająca przed oczy dowody swej prawdy i swego zwycięstwa.

Na pomoc szła dziecięca i młodzieżowa literatura radziecka. Wydawnictwa spółdzielcze podjęły akcję tłumaczeń z języka rosyjskiego zaspokajając w ten sposób głód dobrej książki, a jednocześnie w nadziei, że ta przodująca, świetna literatura obudzi talenty, da kierunek twórcom. Rola, jaką w polskim piśmarstwie odegrał np. „Timur i jego drużyna” Gajdara jest olbrzymia. Książka ta pokazała, w jak wspaniałą artystycznie całość wychowawczą spłesć można elementy najprostszej rzeczywistości z elementami bohaterstwa, patosu, fantazji. Książka ta dała przykład, jak wrodzony młodzieży pęd do przygody i niezwykłości służyć może walce z wrogiem. Gajdar to pisarz, który miał wszelkie dane, aby w Polsce zmobilizować twórcze siły literackie. Pantielejew, Marszak, Michałkow, Likstanow, Bianki, Wasilenko, Kasil różnorodnie i wszechstronnie uczyli o czym pisać i jak pisać.

Wiele przyniosło pisarzom nawiązanie do narodowych tradycji literackich dawnego piśmarstwa polskiego. Dzięki temu bowiem, że wydawnictwa spółdzielcze wznowiły Konopnicką, Prusą, Orzeszkową, Sienkiewiczą, przypominając literaturę stojącą na pozycjach realizmu i reform społecznych, łatwiej dało się uchwycić sens przemian obecnego życia, rozwój idei wspólnych rozmaitym ludziom i różnym epokom w ich historycznym przebiegu i kształcie literackim. Tłumaczenia literatury radzieckiej, wznowienia klasyków polskiej literatury dały pole do porównań i wniosków, dały fundamenty młodemu ruchowi piśarskiemu w Polsce pod nowy typ literatury współczesnej.

Początkowy okres przemian w literaturze dla dzieci i młodzieży odznacza się charakterystyczną dla nowicjuszy nieśmiałością. Czasem młodzież z pisarzy dziecięcych czy młodzieżowych wznawiając swą przedwojenną książkę podeprze ją uśpółcześnioną problematyką, czasem odezwie się nuta przeżyć okupacyjnych, czasem na łamach pism

padnie jaśniejsza, nieco wypożyczona o tym, co pisać. O ile jednak poeci i prozaicy piszący dla dorosłych prowadzą już świadomą dyskusję, ożywną i gorącą, popartą wieloma pozycjami drukowanymi współcześnie, o ile ich krytyka rozwija się systematycznie, literatura dla młodego pokolenia wciąż jeszcze wyklina się z największą trudnością i bez poparcia krytyki. Nieliczne w tym czasie pozycje wpadają jak w morze. Chwyta je chętny i ciągle spragniony czytelnik, którego reakcje na lekturę poznaje się przypadkowo lub nie poznaje się ich wcale, podczas gdy literacka krytyka zawodowa milczała i milczy.

W tym pierwszym okresie bardzo niewiele pojawiło się takich pozycji literackich, które by mogły na dłuższą postać w pamięci czytelnika. Szczegółową ich ocenę przyniesie mający odbyć się w tych dniach plenum Zarządu Głównego

ZLP, poświęcone literaturze dziecięcej i młodzieżowej.

Wielu pisarzy ma już ów pierwszy etap pracy za sobą. Wielu przedarło się przez trudności opalnowania zagadnień współczesnych i przekulo je na zagadnienia literackie, zrozumiało, na czym polega różnica między czytelnikiem przedwojennym a dzisiejszym, znalazło w sobie nowe wartości i demonstrowa je w swoich książkach. A jednak nie wszystko jest jeszcze w porządku. Dyskusja o literaturze dla dzieci i młodzieży trwa. Prowadzą ją pisarze. Ale biorą w niej udział dzieci, wciąż jeszcze niezaspokojone, krytyczne. Bo życie ich jest nadal bogatsze, ciekawsze od tego, co daje im współczesna literatura. Nowy czytelnik żąda nie tylko książki poważnej i ideowej, ale także takiej, która by dała mu wielkie, silne przeżycia artystyczne.

Dyskusje z młodymi czytelnikami, korespondencje dają materiał

pisarzowi do nowych przemysłów i prac. A prócz tego dają pobudki do ciągłego intensyfikowania własnej postawy krytycznej wobec stworzonego utworu, lub tego, nad którym się pracuje.

Młodzież chce czytać o wielkości i bohaterstwie, bo wielkością i bohaterstwem charakteryzuje się jej epoka. O wspaniałości ludzkiego działania — bo takie właśnie jest działanie wielu współczesnych. Z listów nowego czytelnika wyczytać można nie tylko jego dezycydaty, ale i cel tych dezycydat i ich przyczyny. Istnieje w młodym pokoleniu bardzo żywa potrzeba wzruszeń, istnieje również potrzeba odnalezienia wzorca nowego bohatera, którego chciałoby się naśladować. I brać od niego doświadczenia życiowe, i odwoływać się do niego w trudniejszych okolicznościach, i czerpać podstawy do rozwiązań zawiślejszych problemów ogólnych i osobistych.

O czym to wszystko świadczy? Jakie wskazówki daje pisarzowi? Dojrzałość młodzieży i bojowość epoki, w której żyjemy, stawia przed pisarzem olbrzymie zadania, olbrzymią odpowiedzialność. Przemija już czas literatury dorywczo, fragmentarycznie traktującej rzeczywistość. Potrzeby chwili stają się potrzebami wieku. Gorączkowe tempo wydarzeń nie jest tempem pośpiechu, który minie, ale zdrowym pulsem nowej epoki, ustabilizowanym i trwałym — dlatego to do pełnego kształtu dochodzą ludzkie pragnienia.

Sprostać tym pragnieniom uda się pisarzom, którzy w odpowiednim czasie zorientują się w sytuacji i podejmą odpowiedni wysiłek. Tylko bowiem z głębi ich własnych przeżyć, znajomości i miłości dziecka wyrosnąć może ta książka, która wśród młodzieży pozostanie na zawsze.

Wanda Żółkiewska

ILUSTRACJE DZIECIĘCE OLGI SIEMASZKOWEJ



Ilustracje do wiersza dla dzieci S. Marszaka (1951)



Ilustracja do „Bajek” K. Czukowskiego (1947)



Ilustracja do bajki „Limpopo” K. Czukowskiego (1950)



Ilustracja do baśni o wilku i koziołkach.



Chińskie dzieci (Rysunek do „Swierszczyka” — 1951)

Pewnego dnia zapragnąłem powrócić do chwil dzieciństwa, cofnąć się do wspaniałego i niepokojów pierwszego zetknięcia z literaturą. Powróć, jak wszystkie powroty, nie udał się. W odnalezionej książeczce znalazłem takie oto wierszyki:

„Konie myślą — jak babcię kocham —
Tylko nie mówią, ale rzą.
Dlatego ludzie z ludzi kpią,
Z niemownych koni tylko trocha.”

I dalej:
„Ilekróć spotkacie się z koniem,
O moi młodzi przyjaciele,
Nie bądźcie dlań gburami,
Lecz czećcie. Nie pragnie on wiele...”

Ilustracje w tych książeczkach były takie same, koszarne świnki bawili się na polanach leśnych z zezowatymi zajaczkami, od chałupki Baby Jagi wiało smutkiem i ki-

czem. To był pierwszy etap ilustracji dziecięcej, choroba ostatecznie przezwyciężona u nas dopiero w ostatnich latach, chociaż odwiam się, że podobne książeczki spoczywają jeszcze na półkach niektórych prowincjonalnych księgarni.

Ale na biedne dzieci czyhały jeszcze inne niebezpieczeństwa. Przejawy formalizmu w grafice dziecięcej zaznaczyły się w latach przedwojennych w szczególnie sposób. Przy „odświeżającej kąpieli”, jakiej poddano w owym czasie ten dział plastyki, w rezultacie, bardzo często wraz z kąpielą wylewano dziecko, dla którego przeznaczona była książka. Nieco poznaczona przetransponowano chwytły i smaczki grafiki użytkowej do ilustracji dziecięcej, ilustrator przestawał liczyć się ze swym odbiorcą, z jego psychiką, zamilowaniami i wobraźnią, rysunek stawał się niejednokrotnie schematyczny, ubogi, gubił szczegóły i realia. Pamiętam zmartwienie i niezmierny niepokój młodej dziewczyn-

ki, która ujrzała w książce narysowany tramwaj, jadący bez drutów sieci elektrycznej, ilustrator nie narysował ich, ponieważ zapewne psuły mu kompozycję. Ludzie, zwierzęta i przedmioty stawały się w tych rysunkach szablonami, umownymi znakami, dwuwymiarową, efektowną graficznie płaszczyzną ilustracji najczęściej nie kryła poza sobą, niestety, nic. Objawy te wystąpiły najślisniej w słabszym artystycznie, ubocznym nurcie naszej grafiki dziecięcej, który pozostawił jednak także pewne wpływy w twórczości czołowych ilustratorów. Zdecydowały one przede wszystkim o silnym zbliżeniu ilustracji do grafiki tzw. użytkowej, o pewnej oszczędności niektórych rysunków, o ich manierystycznej stylizacji.

Bardzo ambitną próbę przezwyciężenia tej postawy podjęła Olga Siemaszkowa, niewątpliwie jedna z najbardziej utalentowanych i pracowitych ilustratorek, jakie dziś posiadamy. Jej prace są najlepszym dowodem przemian, które od niedawna nurtują ilustrację dziecięcą. Główne cechy tej ewolucji, to rezygnacja z powierzchownej umowności, ze schematyzmu, z dwuwymiarowości na rzecz trójwymiarowości, dążenie do bardziej pełnego, bogatego, poetyckiego i realistycznego obrazu.

Olga Siemaszkowa ukończyła tuż przed 1939 rokiem warszawską Akademię Sztuk Pięknych, w r. 1945 została kierownikiem artystycznym pisma dziecięcego „Świerszczyk” i oddała rysowała prawie wyłącznie dla dzieci. „Dla dorosłych” narysowała tylko przerywniki w „Kwiatach Polskich” Juliana Tuwima oraz namalowała kilka plakatów. Dorosli ci oglądają jednak jej ilustracje do bajek Brzechwy, Czukowskiego i Grodzkiej z równym zainteresowaniem, co ich dzieci.

W pierwszych książkach Siemaszkowej, w „Kacze, która kaszkę warzyła” i „O dwunastu z Zapiecka” występują kaczkę, indyki, pieski i kotki, w jej ostatnich książkach, w „Ślimaku, co szuka wiosny” i w prześlicznej bajce o doktorze Objoli Czukowskiego, występują te same zwierzęta. Przypatrzmy się im jednak bliżej, to nie są te same zwierzęta. W ciągu lat, które dzieli daty ukazania się książek, urosły i dojrzały. W „Kacze, która kaszkę warzyła” są jeszcze nieco suche i schematyczne, w „Ślimaku” są urocze, śmieszne i pełne wdzięku. Złaskaczka przepadała za hipopotamami, które są przemile, przy tym narysowane w tak świetnym ruchu, że wprost proszą o ożywienie na filmie rysunkowym. Zmienił się również pejzaż, widać to najwyraźniej w rysunkach świerszczykowych i w ilustracjach do bajki o wilku i koźlętach, wystawionych na ostatniej wystawie okręgu warszawskiego w Zachęcie, które zaliczyć można do najlepszych osiągnięć naszej grafiki dziecięcej. Przedziwny jest urok ich baśniowo-poetyckiej atmosfery, osiaganej jakimiś bardzo prostymi środkami: delikatnie różnicowaną gamą kolorystyczną, traktowaną już nie graficznie, a po malarsku oraz nieskomplikowanym rysunkiem. W tych ostatnich pracach Siemaszkowa potrafi już powiedzieć znacznie więcej i bardziej prosto, jest to ta prostota pozorna, która znamionuje dzieło dojrzałe.

Jeśli przyjmiemy, że dziecko ujmuję zjawiska globalnie, całościowo, generalizując je według cech reprezentatywnych w jego rozumieniu, doszukując się równocześnie w ilustracji, nawet do baśni fantastycznych, cech zgodnych ze zjawiskami świata rzeczywistego, to otrzymamy pewne wyliczki, którymi kieruje się plastyk przy opracowywaniu nowej koncepcji realistycznej ilustracji dziecięcej. Olga Siemaszkowa buduje swój rysunek w oparciu o zasady realistycznego, jego perspektywę, wieloplanowość, stosując pewne uproszczenia w pojęciu dziecka nie kolidujące z realnością świata, a ułatwiające małemu czytelnikowi postrzeżenie. Uproszczenia te, dość zasadnicze jeszcze w ilustracjach do „Ślimaka” (przypominające ludowe obrazki na szkło), ustępują na dalszy plan w rysunkach świerszczykowych i planszach do bajki o wilku i koźlętach, bardzo rozbudowanych, bogatych w szczegóły, pobudzających wyobraźnię swym liryczno-romantycznym nastrojem. Ich nowatorski charakter jest wynikiem długiej i żmudnej pracy, jest sumą wysiłków włożonych w kształtowanie nowego, indywidualnego stylu, ułatwiającego dziecku ujęcie się świata. Wydaje się, że droga, którą obrała autorka, jest słuszną.

Jan Lenica

EDMUND NIZIURSKI

NOWA KSIĄŻKA ŻUKROWSKIEGO

Sprzecznosc w dotychczasowej twórczości Wojciecha Żukrowskiego polegała, mówiąc w sposób uproszczony na tym, że z jednej strony dar obserwacji, zmysłowe i plastyczne widzenie świata, żarliwna wyobraźnia i „pasja życia” predestynowały go niejako do konstrukcji wyraźnej realistycznej, z drugiej strony dogmatyczno-moralistyczna koncepcja życia, której autor usiłował podporządkować ideologicznie swą twórczość, rozsadała i psuła te konstrukcje, oddalając go od realizmu i uniemożliwiając stworzenie dzieła, w którym jego talent znalazłby pełne ujście. W rezultacie, gdy po opowiadaniach „Z kraju milczenia” ukazały się dalsze pozycje, odcięliśmy zawsze wrażenie, że stanowią one tylko marginalia twórczości Żukrowskiego, jej tory boczne i błędne.

Stąd zasadnicze pytania, jakie nasuwa ostatnia książka Żukrowskiego „Mądre zioła” *) — są: czy autor podjął próbę wydobycia maksimum własnych możliwości twórczych i zbliżenia się do realizmu? czy przezwycięzył, choćby w części, ową fałszywą dogmatyczno-moralistyczną koncepcję, której ulegał w poprzednich książkach?

Nadto krótka analiza tej książki przysporzyć może ciekawych i pożytecznych momentów dyskusjom warsztatowym, w etap których, jak się wydaje, pomalutko wkraczamy.

Otóż należy od razu z satysfakcją podkreślić, że „Mądre zioła” to powieść z terenu budownictwa socjalistycznego w szerokim tego słowa znaczeniu. Odcinkiem rzeczywistości jakiej Żukrowski wziął pod pióro jest „Instytut Badań Roślinnych Surowców Lekarskich” a więc problem jakkolwiek nie dość „kluczowy” w każdym razie ważny, ciekawy i — w naszej literaturze nowatorski: praca ludzi nauki. Dodajmy przy tym, że Instytut znajduje się w Wrocławiu, że autor podejmuje również sprawę naszego stosunku do Niemców i problem nowej młodzieży niemieckiej, że Instytut posiada majątek rolny pod Wrocławem, w którym prowadzone są roboty inwestycyjne, a więc autor stworzył jednocześnie możliwość przynajmniej utamkowanego uchwycenia w powieści klasy robotniczej, chłopstwa — a także przyglądania na gorącym uczynku pewnej afery spekulacyjnej i szkodnictwa gospodarczego.

W sumie — aż nadto materiału na tę powieść obejmującą spory kawał naszej rzeczywistości z wiosny roku 1950. A jednak, powiedzmy to otwarcie — rzuca się w oczy brak głównego tematycznego wątku. Zamiast społecznych problemów pracy naukowej w służbie socjalizmu mamy z talentem napisane pogadanki popularno-naukowe, filmy oświatowe, z wszystkimi rekwizytami tego rodzaju pisarskiego według niezawodnej metody: odrobina encyklopedii, szczypta dowcipu, trochę dreszczyku sensacji i posmak egzotyki, jaki daje królestwo mikroskopów i próbowek, żywe bijące żabie serduszko nanizane na nitki, krajane psy i koty — a niepostrzeżenie przeniesiemy czytelnika w skomplikowany krag doświadczeń, za pomocą których uczeni ustalają miano wyciągu naparstnicy. Dopiero żywielec nieco nakreślone postaci profesora, asystentów a zwłaszcza kapitalnego w typie wóznego Bakalarczyka, przypominają, że znajdujemy się na terenie beletrystyki, a nie literatury popularno-oświatowej.

Swoiste i bardzo pożyteczne „technologiczne” elementy są oczywiście interesujące i nawet cenne dla powieści pod jednym warunkiem, że nie są wartością „samą w sobie” lecz zostaną wchłonięte przez akcję. Tymczasem akcja nie przyswoiła sobie tych elementów i ześlizguje się z platformy pracy naukowej, ziołując sobie ujścia boczne. Instytut spełnia raczej rolę węża, gdzie schodzą się w zasadzie mało mające wspólnego z problemami pracy naukowej drugoplanowe wątki powieści, przeobrażenia psychiczne pewnego młodego Niemca — Ottona Kuntze, dość banalne dzieje miłości asystenta Wilczewskiego i studentki Werki, szkodnictwo gospodarcze i nadużycia firmy „Feniks” i asystenta Psarskiego, sprawa elektryfikacji majątku rolnego itd.

Autor nie pokazał istotnych przemian, jakie socjalizm wnosi w życie laboratorium. A przecież ta sama rewolucja, która ufundowała na gruzach Wrocławia Instytut Naukowy, zmienia jego funkcje i treść wewnętrzną,

*) Wojciech Żukrowski: Mądre zioła; Warszawa 1951, PIW, str. 274.

przeobraża ludzi w nim pracujących, stawia ich w nowej roli przed nowymi zagadnieniami, do których rozwiązania nie wystarcza tradycyjna wiedza, wymaga od nich nowej, socjalistycznej moralności i przebudowy psychicznej, przezwyciężenia rutyny i starych metod, nowego, socjalistycznego stosunku do pracy, mocnego powiązania z budownictwem socjalistycznym, walki o plan — to wszystko daje współczesnemu autorowi niesłychane bogactwo spraw, konfliktów i problemów domagających się świetnego pióra, daje cenną szansę

stworzenia wielkiego nowatorskiego dzieła.

Główna słabość powieści Żukrowskiego polega właśnie na tym, że rewolucja wyciekła na boczne tory, że autor nie zobaczył, jak rosną, pasują się z sobą i przemieniają nowi ludzie nauki, nie pokazał problemu starej i nowej inteligencji, do czego zobowiązywał go temat, że nie potrafił wyjść poza ujęcia tradycyjne.

Przyczyna tego leży w niewłaściwym spojrzeniu na materiał i przeprowadzeniu artystycznych poszu-

kiwań w „teren” po niewłaściwej linii. Zanalizujmy to na przykładzie wóznego Bakalarczyka, funkcynie drugorzędnej, a niewątpliwie najplastyczniejszej postaci powieści.

Zauważmy, że autor obserwuje Bakalarczyka tak jak biolog ruchy jakiegoś kręgowca. Podejrzliwość Bakalarczyka i jego ostrożność pokazana jest jak niepokój węża, wężącego za ukrytą zwierzyną, a więc jak instynktowny „organiczny” biologiczny odruch — nie mający nic wspólnego z świadomą czujnością polityczną. Autor nie dostrzegł w wóźnie żadnej cechy nowej, nic, co by wskazywało na jego związek z nową epoką.

Podobnie typem tradycyjnego ideału uczciwego naukowca w służbie społeczeństwa jest profesor. Moglibyśmy go przeplandować sto lat wstecz i nie by na tym nie stracił. Mimo pozorów, że „starymi” ludźmi mamy do czynienia również w osobach Wilczewskiego i Psarskiego. Wilczewski to tradycyjny typ młodego, trochę szorstkiego, zapaleńca naukowego z badawczą pasją. Typ asystenta dodatni. Psarski — jego przeciwnieństwo, człowiek interesu, oszust, szabrownik, spekulant — tradycyjny typ szarlatana pętającego się wokół prawdziwych uczonych i paszących ich na nich — typ asystenta ujemnego.

Jesteśmy w krainie schematów starych i do tego uproszczonych, takich, które pod piórem gorszego prozaika w ogóle byłyby martwe, i które tylko talent narracyjny Żukrowskiego galwanizuje. Tymczasem Instytut Naukowy to nie tylko zbiorowisko oryginalów ciekawych „charakterologicznie”, to nie tylko teren do podpatrywania biologicznych typów, to nie żaden gabinet osobliwości, którym można epatować laika. To przede wszystkim konkretna społeczność w konkretnym czasie historycznym i w konkretnych warunkach, to twórcza komórka w nowym, budującym socjalizmie społeczeństwie, to element tej budowy z wszystkimi jej problemami, tak materialnymi, jak psychicznymi.

O ile sposób patrzenia Żukrowskiego na pracę laboratorium jest powierzchowny, o ile nie dostrzega on właściwości „nowego” w postaciach i życiu naukowców ani innych konfliktów poza szkodnictwem popołudniowego oszusta i dość banalną miłośnością asystenta i studentki — o tyle znacznie ciekawsze są pod tym względem wątki uboczne.

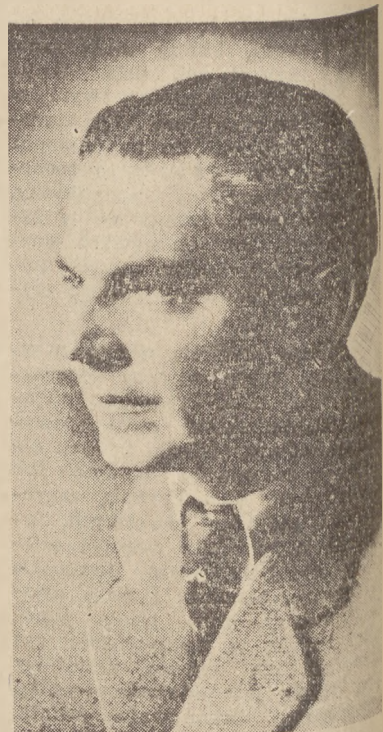
W wątku Ottona Kuntze podjął autor bardzo trudne zadanie pokazania przemiany moralnej młodego Niemca wychowanego w atmosferze hitlerizmu, podniecanego do ostatek przez fanatycznego ojca. Zadanie to udaje się autorowi osiągnąć, aczkolwiek popełnia przy tym kilka błędów, a nawet śmieszności.

Zupełnym (zgola humorystycznym) nieporozumieniem jest np. fałszywy symbol przyjaźni Otki i Bolka, w której autor widzi nawiązanie do tradycji Ottona III i Chrobrego. Porównanie jest zupełnie problematyczne; jeśli już jesteśmy na tym gruncie, trafniejsze byłoby sięgnięcie do bliższych, rewolucyjnych tradycji obu narodów.

Zwróćmy jednak uwagę na sprawę poważniejszą. Otton jest jedynym bohaterem powieści, przeobrażającym się wewnętrznym, na kartach książki. Niezmiennie charakterystycznym i rzucającym dużo światła na wspomniany przez nas wyżej problem „nieprzemienności” postaci Żukrowskiego jest fakt, że przemiana Otki odbywa się wyłącznie w jakiejś autonomicznej i oderwanej płaszczyźnie moralnej, jako wynik uświadamienia sobie moralnego zła hitlerizmu bez zwracania uwagi na jego społeczne podstawy.

Z zadowoleniem należy natomiast powitać próbę wprowadzenia do powieści klasy robotniczej w związku ze sprawą budowy suszarni i elektryfikacją insytlutowego majątku rolnego. Wraz z nowymi ludźmi wtargnął tutaj w pisarstwo Żukrowskiego w postaci natrnie niewłaściwej i zgola niedoskonałej nowy sposób patrzenia na rzeczywistość. To, czego nie dostrzegł on w laboratorium, zaczyna dostrzegać już na folwarku: przemienia się, dostrzega do socjalizmu człowiek. Szkoda, że sprawę tę pokazał autor w zbyt wielkim skrócie i drugoplanowo.

Doskonale naszkicowany został konflikt z agronomem Talarkiem, ciasnym praktykiem, który nie dostrzegł, jak wokół niego dorasta kolektyw. Kierowniczą rolę partii próbował autor uosobić w postaci b. żołnierza I Armii, Eligera, sekretarza organizacji partyjnej. Postać



Wojciech Żukrowski

ta jednak jest zupełnie paplerywa i schematyczna. Inicjatywę robotniczą widzimy w powieści w kilku momentach. W związku ze sprawą elektryfikacji oraz przy zdmaszowaniu nadużyć firmy „Feniks”. Zważa autorowi zacząć także o konflikty klasowe wsi i sojuszu robotniczo-chłopski. Afera „Feniks” została zdmaszowana dzięki postawie robotników, którzy odmówili wmontowania zepsutego motoru. Diesla i wystali krytyczną korespondencję do gazety.

Zastrzeżenia budzi natomiast obraz tradycji klasy robotniczej, której świadomość w powieści wyraża nagle, „z niczego”. Prześtawiona przezeń grupa robotników, składa się początkowo jedynie z „lumpów”, myślących wyłącznie o kradzieży i sabotażu. Czy na Zachodzie nie było innych robotników?

Aczkolwiek wątek „folwarczy” wskutek wyżej wymienionych błędów oraz owej założonej przez autora drugoplanowości nie dorównuje innym wątkom akcji, to jednak dzięki społecznej wadze poruszanych tu zjawisk i problemów typowych dla socjalistycznej dynamiki partii książki — one właśnie są Żukrowskiego najcenniejsze. Świadczą one o tym, że autor walczy o świadectwa pisarskie tego właśnie wątku winien w swej dalszej pracy Zauważmy, że autor walczy o świadectwa pisarskie tego właśnie wątku winien w swej dalszej pracy Zauważmy, że autor walczy o świadectwa pisarskie tego właśnie wątku winien w swej dalszej pracy

Żukrowski umie podbudowywać postać życiem „prywatnym” — dzięki czemu zyskują one na wyrazie stają się bliskie i prawdziwe. Ciepło, uczuciowość i optymizm zapewniają jego prozie łatwy kontakt z czytelnikiem. Sprzyja temu również prosty i plastyczny język, który wychodzi zwycięsko z trudnych i niebezpiecznych skrajności na jakie sobie tu i ówdzie autor pozwala.

„Wesli w cień kościelnych wież tak twardy, że powstało piewniczym chłodem po twarzach”.

Tak zaczyna się np. jeden z fragmentów powieści, w którym autor utrwaia piękno dzisiejszego Wrocławia.

Wdził w nim resztki starego, mierającego świata przedwójennych miasteczek i potężniejszego światu nowym...

— „Cóż to za prowincja — mówi do Wilczewskiego Werka — obserwując typowo małomiasteczkową scenę targu z przekupkami. Wskazywał na nią i fotografiami — patrz, przecież to jak w Zbuczynie czy Stanisławowie...”

— Ale o krok dalej masz porty, dźwigi, auta, rzekę robotników... Z nich rośnie nowy Wrocław”.

Podobnie można powiedzieć o książce Żukrowskiego: o krok dalej od starych postaci nowego Instytutu mamy nowe problemy, nowe typy i sprawy, które wniesli z sobą do powieści robotnicy.

Autor winien przełamać uproszczony i schematyczny sposób patrzenia na te problemy, ciążący dotychczas na twórczości jego podobnie jak na twórczości wielu innych naszych pisarzy. Wówczas ów początek powieści, który zaczynał się „Mądre zioła” będzie mógł stać się fundamentem nowego etapu jego twórczości, na który wszyscy czekamy.

Edmund Niziuński

STANISŁAW KAMIŃSKI

SŁOWO O PODZIEMNEJ KOLEI

Jeszcze z gazet nie spłynęły słowa, jeszcze nowiną pieścącą ucho, w którym brzmi słowo Nowa Huta a ty już mówisz „Metrobudowa” to piękna nazwa — posłuchaj — „M e t r o b u d o w a”.

Wyliczasz podziemne dworce i mniejsze podmiejskie przystanki przyszłego metra naszej stolicy. Nawet nazwy ci kuszą kielkujące w domysłach natłoku: przy której na przykład ulicy będzie peron wielkiego dworca „P o k ó j”.

Bo taki dworzec podziemnej kolei musi mieć nowa Warszawa, może przy Marszałkowskiej, albo przy Wojska Polskiego Alei będą na ciebie czekała na stacji „Pokój”.

Na partyjne zebranie w roku pięćdziesiątym szóstym z jakiego przystanku wsłuchamy? Pomyśl: pociąg na dworcu przystanie, może będzie tak jak dziś luty, w mieście śnieżyca i mróz a my w tunelu z betonu i stali usłyszymy głos spikera: Ten pociąg będzie wioził do stacji „Socjalizm”.

A trzeci najpiękniejszy metrodworzec, z którego pojedziemy szczęśliwi na niedzielną wycieczkę za miasto, musi mieć nazwę, której by się nikt nie dziwił. Nie wiem, gdzie go umieścić. Powiedz, jaką byśmy mu nazwę nadali? Musi być prosta i zrozumiała we wszystkich językach. Wiesz! Nadamy mu imię epoki: — „Metro-dworzec imieniem Stalin”!

*

Ktoś czytając ten wiersz pomyśli: — coż za sztuka marzenia snuć. Każdy może to sobie wyśnić, więcej jeszcze — ludzki zapal i ludzki trud.

Ja marzeniu nie dam się wieść. Minie marzenie samo nie starczy! Poematu zaczerpnę treść z waszej pracy i waszej walki, by dojrzał w radosnym słowie. Więc wybacze, że dziś marzeniem zacząłem słowo o kolei podziemnej — ściślej — słów kilka o metrobudowie.

Poznań 1951 r.

STANISŁAW OSTROWSKI

WIECZÓR AUTORSKI W ŚWIECICY ROBOTNICZEJ

Takie oczy ma miłość pierwsza... Chropawy brzo — twarze i ręce... Chciwie pijąc melodię wiersza, sala Lucyj brawami: więcej!

Jak tym skąpym narzęciem liter głód nasycić wasz tyloleń — i jak sprawić, by monolitem rosła strofa z lirycznej fletni?...

Nieraz palce o struny sparzyć przyjdzie, zanim prawdę się schwyta — Wiele w sercu musi się zdarzyć, by poeta wiersz swój odczytał.

Ale kiedy wreszcie w świetlicy stanie w słońcu żarliwych źrenic — płomień w oczach waszych się liczy — jak z lauru uwity wieniec!

WANDA BORUDZKA

O ogrody w życiu i w literaturze

Mam przed sobą skromną książeczkę, w której części będącej właściwie podręcznikiem ogrodnictwa pt. „Młodzi sadownicy Mieczuriny”. W okładce — chłopiec i dziewczynka oglądają uważnie gałęzie młodej jabłoni. A już na pierwszej stronie okazuje się, że w Związku Radzieckim, w latach 1948—49, odbyły się dwa olbrzymie zjazdy delegatów kół mierzurynowskich, założonych w szkołach wszystkich szesnastu republik. Pięć milionów dzieci szkolnych wzięło udział w ogrodnictwie. Kola, które na konkursie osiągnęły najlepsze wyniki, dostały zaproszenia na zlot. Miasto Władimir a na drugim zlocie — Mieczurino zostało się przedstawicielami różnych narodowości w regionalnych strojach, zagadło przetrzynami przykami. Mieszkańcy przypuścili początkowo, że chodzi tu o zdjęcia do jakiegoś dziecięcego filmu. W obradach uczestniczył minister rolnictwa i najwyższe powagi naukowe kraju. Podczas zlotu, mającego na celu stwierdzenie aktualnego stanu akcji zazieleniania, przemawiania w życie mierzurynowskiego marzenia o ojczyźnie — jako jedynym, kwitującym sadzie — przemawiali dzieci. Dzieliły się swoimi doświadczeniami, zwierzały przyjaźnie, zamienne „ogrodowe” transakcje. Podejmowały nowe zobowiązania.

Delegacja mierzurynowskiego rejonu melduje: — Mamy 32 kół przyrodnicze, jest nas 750 członków. W ciągu dwóch ostatnich lat posadziliśmy na naszych przyszkolonych terenach 5000 jabłoni, gruszy i wiśni, 6000 krzewów jagodowych, 7000 drzew liśnych i krzewów ozdobnych. Nasza szkoła Nr 2 zdobyła sztandar przechodni i premię: 5000 rubli. Na Ukrainie rękami młodych szkolnej zostało posadzonych w jednym tylko roku 1948-ym 6500 318 drzew i krzewów.

— „Każdy pionier powinien posadzić chociaż jedno drzewo” — postanowienie to wyprzedziło wiosnę tegoż roku. W jednej ze szkół utulił się zyczący, że każdy nowy uczeń sadi jabłonek w szkolnym ogrodzie i pielęgnuje ją aż do chwili ukończenia szkoły, kiedy nowoświepującą przejmą po nim kwitujące dziedzictwo. Uczniowie z Armenii sadzą ponad milion drzew w ciągu roku, w tym 250 000 owocowych. Tydzień lasu w Gruzji: uczniowie jednej tylko szkoły sadzą 11 000 osen.

Osobiście posadziłam — mówi Zuzana Gogolauri, zasiadająca w prezydium Zlotu — 368 krzewów winnych, 13 gruszy, 10 jabłoni, 12 drzew i jeszcze przy drodze posadziłam 22 drzewa.

Radzi Murat z Dagestanu proponuje: hodować drzewa i kwiaty we wszystkich szpitalnych ogrodach. — Chorzy wtedy przedzieją zdrowie — zapewnia.

— Oj koniecznie nam przysyłaj morelowych pestek — prosi gruzińskiego chłopca mała dziewczynka spod Riazani.

— Wyhodowaliśmy — mówi Wiera Adamian — na naszym szkolnym placu, który cały był zrytym w dołach i rosty na nim kolące chwasty — 400 drzew owocowych i 200 winnych krzewów a z 0,67 hektara zebraliśmy 5000 kg owoców.

o swoje prawa, o wszystkie dobra życia. W „Jeszcze wyżej” widzimy cadyka, odmiennego w postępowaniu od wszystkich przedstawicieli chasydyzmu, który udaje się na codziennie o świcie do lasu, ubrany w chiński kożuch z toporem za pasem, by narzucić drzewa i napalić w piecu chorej kobiety-chrześcianki, leżącą samotnie w swej biednej chacie. Jest to — według autora — najniebezpieczniejsze wzniesienie się do nieba. W „Harmonijnym współwzroście” w „Płynie” maluje Perce prawdy miłości ludu, nieskazaną przez dekadencję wpływy zachodniej miłości, w imię której zwykła i prosta kobieta z ludu gotowała się na największe poświęcenie; miłość i wierność, które niby szlachetne kamienie świecą wśród otaczających ich nędzy materaliści.

W szeregu nowel i opowiadań walczy Perce w obronie poniższej i pokrzywdzonej kobiety przeciwko przymusowi, zmuszonej do pomalowania, maltretowanej przez sułtana, przesypanej religijnymi przepysami. Największą popularność u czytelników robotniczych zdobyły perceowskie wiersze oparte na motywach ludowych: o robotnicach szających o chłodzie suknie dla bogaczy, o kupieckich, gdy same albo zdane są na poniewieranie; o dwóch braciach, biednych i bogatych, symbolizujących walkę klas, walkę o dobroć, o świętą, o żonę orla, która śpiewa pieśń wielkiej, silnej miłości i wielkiego, silnego buntu; o dziewczęciu, którego, który przez całe życie pomagał poniższemu i pokrzywdzonemu — dusza ta odnosi nagrodę raju, woli raczej

W Tadżykistanie powstał klub korespondencyjny młodych plantatorów, pod jego kierunkiem pracuje 500 kół, mają ponad 5000 członków.

— U nas — oznajmia Lida Tabajewa z Iwanowa — owocuje już osiem jabłoni. — Mamy kółko szkółki osiemdziesiąt jabłoni i dwadzieścia dwa krzewy. Miasta radzieckie i osiedla powinny stać się jednym ogrodem. Lżej wtedy będzie pracować górnikom i tkaczom.

Szkoły zakładają nie tylko u siebie inspekcji, rozsądniki, szkółki i ogrody, ale podejmują się zazieleniania i ukwiecania kolchozów, sowchozów, szpitali, domów dziecięcych, zakładając w miastach zieleńce i skwery. Wszędzie zaczyna się to od ziarna, pestki, rozsady i dzieci. W szkołach nie wolno wyrzucać pestek.

— Zebrałam — mówi Lilja Friz ze wsi Wielka Fontanna w Moldawii — z dwoma jeszcze uczniami — Szczerbinym i Berezowskim — dla naszego rozsądnika 300 orzechów i 160 pestek moreli. Zakopaliśmy je na zimę w mokrym piasku. Wiosną odkopaliśmy: orzechy były pęknięte a pestki jeszcze nie. Posadziliśmy je. Ale jeśli się posadzi pestkę dużej, słodkiej moreli wyrośnie drzewo, którego owoc jest gorzki, małutki, dziki — nazywamy go zarzara.

Teraz mamy zarzary w szkołach. Ale latem zaszczerpiemy je i będziemy mieli prawdziwe morele. Będę szczybiła tym dobrym, ostrym nożem, który dostałam na zlocie.

— Zebrałam 3120 pestek jabłoni — mówi Olga Wieszczewa i opowiada dalsze ich dzieje. — Teraz — kończy — dałmy kolchozowi sto jabłoni. Oni mówią, że my jesteśmy ich naukową bazą. Sadzonki dałmy dwóm innym szkołom. I mamy ogródki koło naszych domów.

Możemy sobie wyobrazić, jakie to są ogrody przy domach młodych naukowców!

Tygodnie lasu, tygodnie sadu, lata rozkwitów, zimy cierpiwego douczania się, selekcji, doświadczeń, jarowizacji, inspekcyjnego siewu. Każda skorupka od jajka, (tęcza stuczona szklanką kielkuje jakimś dziwem. Jestże lepszy system nauczania przyrody?

Jeżeli u nas nie zaplanujemy i nie rozpoczniemy natychmiast podobnych akcji, intensywnie uprzedzanie — może — uczynić z nas jakąś Pensylanię, której bzy kwitły tylko w parkietowej piosence. Jeśli nie rozruchamy ogrodu, nie tylko wokoło bloków mieszkalnych, w postaci zieleńców i parków, ale również wokół fabryk i kopalni — udusiemy się.

A setki tysięcy naszych potencjalnych ogrodników wybija jeszcze często kamieniami szyby i urządziła konkursy płucia na odległość. Na wydmuchach Grochowa widzę dziesięć latki — sam kwiat wieku ogrodnictwa — jak wylatywały zerwane rumianki i mleczki w suchy piach.

Mówi i pisze się czasem, że wszystkie dzieci są dobre. Nieprawda — to wychowaniem można wszystkie dzieci uczynić dobrymi.

We wykaniu w piasek rumianków i mleczków — widać chęć do działania, przejaw aktywności. Tyle tylko możemy od dziecka wy-

magać; kierunek tej aktywności — to już rzecz wychowania.

Zaluję, że nie mogę tu przytoczyć danych statystycznych. Gdzie mamy u nas kół mierzurynowskie? Jak pracują? Jak to w całej Polsce jest z ogrodnictwem szkolnym? Harcerstwo? ZMP? Ministerstwo Oświaty? A może — Kultury i Sztuki? Wreszcie, czy nie właściwiej — Rolnictwa?

Owszem, słyszałam o doświadczeniach placówkach. W liceach pedagogicznych, szkołach rolniczych. W poradkach. Ale ile ich jest? Gdzie są? Jest coś na ulicy Feliksa, na Zolborzu. Poza tym — Puław. W Łodzi Ogród Botaniczny, udostępniony jest dla młodzieży własnych doświadczeń. A we wsi Dobrenice, pow. piotrkowski, młodołny gospodarz hoduje sadzonki. Sprzedaje po 500 jabłek w sezonie...

Jakkolwiek jest — cisza dokoła tej sprawy świadczy, że jest ubogo i skąpo. Za dużo straciłmy po wojennego czasu, żebyśmy dalej mogli sprawę tę powoli ślimaczyć. Czas, aby ją do białości rozpałać.

Z nauczycieli — biologów, którzy chyba jedyni w tej chwili prowadzą kół przyrodnicze w szkołach, może powstać góra kadr instruktorskich. Ale żeby sprawa zawrzała przede wszystkim w szkołach podstawowych, kadry trzeba rozmnożyć. Wyobraź sobie, że można by zorganizować gdzieś w sercu doświadczałości — może w Puławach — kurs wakacyjny. Dla uczniów, najaktywniejszych w przyrodzie? Nie, jeszcze nie. Brakuje pośredniego ognia. Pierwszy taki kurs naukowy powinny zorganizować dla nauczycieli przyrody — emerytów, dla doświadczonych ogrodników i leśników mocnych w praktyce dla posadzący działek miejskich — w których ileż tkwi talentu i wiedzy nieujawnionej. Ogrodnicy to cichy naród. Ale nie można pozwolić, żeby dalej samotnie gorzknieli w swojej wiedzy niepożądanej.

Tych wszystkich trzeba rozruszać, policzyć, zgromadzić. Oni dopiero mogliby po wszystkich zakątkach kraju organizować kursy dla zetem-powców, harcerzy, przedowników nauki w szkołach, zakładając kółka przyrodnicze, praktyczną opieką otoczył powstające z ich inicjatywy ogrody.

Ogrody te powinny powstawać nie tylko przy szkołach. Powinny powstawać na każdym pusym miejscu w miastach, miasteczkach, osiedlach. Po wsiach, przy drogach. Tak jak w Związku Radzieckim, przy każdej fabryce. A w Warszawie? A w większych miastach?

Tam przede wszystkim — komitetów blokowe. One najlepiej znają swoje lokalne nieużytki, na których coś zielonego, kwitającego mogłoby powstać. A Dzielnicowe Rady Narodowe mogłyby powoływać tajemnicze planowania i wyznaczanie terenów dla dzieci, ściśle według planu zazielenienia miasta. Bo jak się dorywczo daje szkołom drzewka do posadzenia i zyczenie, aby się nimi opiekowały, wychodzi z tego akcja jednorazowa, wcale nie pociągająca.

W Związku Radzieckim — „Pionierska Prawda” jest organem prasowym młodych mierzurynów. U nas temu celowi doskonale służyć może chociażby „Piomyk”. A całą sprawę ujawnić, obudzić,

rozruszać można by konkursem, zlotem, choćby na początek najskromniejszym, obelśnianym nielicznymi.

Tego wszystkiego nie dokona się bez literatury. Mamy już na ten temat jedną książkę. Jest to Michalskiej „Psia górką”. Pogardzona przez dorosłych górką, na której dzieci pod kierunkiem nauczyciela przeprowadzają doświadczenia rolnicze i ogrodnicze, począwszy od zwrócenia biegu strugi. Czy autorka ma w tym temacie pozostać samotna? Jeżeli rozpoczniemy szerzej tę akcję, literatura młodzieżowa powinna natychmiast ją podjąć i tak jak i w innych dziedzinach starać się stworzyć wzory pasjonujące, których tak pragnie młodzież.

Wanda Borudzka

ZGON
PIOTRA PAWLENKI

Zmarł Piotr Pawlenko, jeden z najznakomitszych pisarzy doby obecnej. Był wybitnym prozaikiem, autorem „Barykad”, „Szczęścia”, po-

Rada Ministrów, dając wyraz szczególnej opieki państwa nad rozwojem nauki, postępu technicznego i sztuki, w trosce o wszechstronny rozwój kultury narodowej w Polsce Ludowej, ustanowiła „państwowe nagrody za osiągnięcia w dziedzinie nauki, postępu technicznego i sztuki”.

Nagrody będą przyznawane przez Prezydium Rządu w Dniu Święta Odrodzenia na wniosek Komitetu Nagród Państwowych. W skład prezydium Komitetu wchodzi: prof. Jan Dembowski (przewodniczący), inż. Stanisław Bartoszewicz, red. Paweł Hoffman, prezes ZLP — Leon Kruczkowski, rektor Stanisław Kulczyński i prof. Aleksander Zelwerowicz (zastępcy przewodniczącego).

Nagrody są trzech stopni: I nagroda w wys. 25.000 zł, II nagroda w wys. 20.000 zł i III — w wys. 10.000 zł.

wieści o groźbie imperialistycznej — „Na Wschodzie” i — klasycznych dla swej wiary i odwagi — krótkich opowiadań. Był twórcą scenariuszy filmowych do filmów tak wybitnych jak „Aleksander Newski”, „Przysięga”, „Upadek Berlina”. Literat. dziennikarz, dyplomata i podróżnik, — wszędzie pozostawał wiernym bojownikiem Partii Komunistycznej, do której należał od dwudziestego roku życia. Nie bacząc na ciężką chorobę, która go wreszcie zmogła 15.VI.1951 r., brał niezwykle aktywny udział w życiu literackim i społecznym Związku Radzieckiego. Niedawno jeszcze odwiedził Stany Zjednoczone, jako delegat radziecki na amerykański Kongres Obrótców Pokoju i zdał z tej podróży sprawę w serii szkiców publicystycznych — pełnych pasji i wiary w zwycięstwo obozu pokoju pracy i wolności. Był wieloletnim laureatem Nagrody Stalinowskiej. Utwory jego, szeroko znane i popularne także w Polsce, pozostaną wzorem trafności słowa i bolszewickiej jasności myśli.

Z PRASY RADZIECKIEJ
Pisarz a budownictwo komunistyczne

Gospodarka ZSRR znalazła się obecnie na nowym etapie, na etapie budownictwa komunistycznego.

Nie mając precedensu w dziejach pracy nad przekształceniem przyrody, budowa gigantycznych elektrowni wodnych na Woldze i Donie, zmiana obszarów pusłynnych na ziemię urodzajną, budowa olbrzymich kanałów przy pomocy najnowszej techniki, tworzenie zespołów kolchozów — miast kolchozowych — wszystko to, co się nazywa budownictwem komunistycznym, stawia przed pisarzem nowe odpowiedzialne zadanie.

Jaka powinna być rola pisarza, żyjącego w tym okresie, w kraju, który wytycza drogę rozwojowej ludzkości? Jaki powinien być udział pisarza w budownictwie komuni-

stycznym, by mógł on dać w swoich utworach świadectwo wielkiej epoki? Wszystkie te zagadnienia były omawiane na zebraniu partyjnym moskiewskich pisarzy, z którego obszerna relację znajdujemy w „Literaturnej Gazecie”.

Referat wygłosił zastępca generalnego sekretarza Związku Pisarzy Radzieckich Aleksy Surkow. W pierwszej części swego referatu Surkow dał przegląd dotychczasowego rozwoju literatury radzieckiej.

Poszczególne okresy jej rozwoju — stwierdził on — są uwarunkowane etapami, które na drodze do komunizmu odbyło społeczeństwo radzieckie. Każdy z tych etapów polegał za sobą nową tematykę, nowy wyższy jakościowy okres literatury.

Dla lat dwudziestych charakterystycznym jest panowanie tematu bohaterstwa w wojnie domowej, później krąg tematyczny rozszerza się, występuje szereg nowych spraw, związanych z przeżyciem kraju do bezpośredniej realizacji wielkich zadań budownictwa socjalistycznego.

W latach trzydziestych wraz z uprzedmiotowieniem kraju, kolektywizacją wsi radzieckiej, wraz z przeżyciem całego społeczeństwa na wyższy etap, również i literatura tego okresu przechodzi na nowy, jakościowo wyższy stopień rozwoju. W przeciwieństwie do okresu poprzedniego książki związane tematycznie z klasą robotniczą przestały być rzadkością, pojawia się szereg nowych dzieł, pokazujących robotników w ich pracy. Jako przykład podaje tu Surkow takie książki jak Głedkowa „Energia” Katalajewa „Czasie napróżd”, Erenburga „Bez oddechu” i „Dzień wtóry”, utwory Pogodina, Szegalina i innych oraz powieści, poświęcone wsi radzieckiej: M. Szolochowa „Zoranny Ugór” i B. Pantierowa „Bruski”. Obecnie — mówi dalej Surkow — przechodzimy do rozwiązania stojących przed nami zadań w nowych warunkach... Wielkie budownictwo komunizmu są kluczem do zrozumienia rozmiaru i ważności stojących przed nami zadań.

Pisarz na ogół przejawiają dążność do zapoznania się z terenem wielkich budowli i to jest — mówi Surkow — całkiem zrozumiałe, ale wielu z nich rozstrawia się, gdy, przyjeżdżając, widzą „brak jeszcze wielkich tam, geolodzy chodzą po stepie, geodeci kontrolują miejsce przyszłej budowy, która znajduje się dopiero w początkowym stadium rozwoju”. Należy jednak pamiętać, że nie ma już w tej chwili ani jednego, jakiegokolwiek ważniejszego przedsięwzięcia, które by nie pracowało dla wielkich budowli. Takie zjednoczenie twórczych wysiłków narodu, realizujących wielkie budownictwo komunizmu, nie posiada dotychczas przykładu w naszej gospodarce planowej!”

Bez uchwycenia całej głębości frontu budownictwa komunistycznego, bez uwzględnienia całej jego perspektywy i znaczenia na arenie międzynarodowej, szczególnie w krajach demokracji ludowej, nie podobna nam pisarzem tworzyć dobrej realistycznej literatury. Stwierdzając, że wiele z pojawiających się szkiców i reportaży „grzeszy zaobłądłą jednostajnością” Surkow przypisuje to tzw. „nałotom kawalerskim” — gdy pisarz rozmawia z noteskiem w ręku pół godziny z dyrektorem budowy, pół godziny z kierownikiem odcinka, 20 minut

Bernard Mark

